Wydanie poranne.

Rok II. Kraków-Podgórze, wtorek 8 listopada 1904 Nr. 256

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 w odnoszeniu do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50

Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 3 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. —— W chwilach ważnych dodatki wieczorne.

Z pola wojny.

Niemirowicz-Danczenko pisze:

„Tam, gdzie pozycye nasze zbliżają się do japońskich, między przeciwnikami powstają niezwykłe stosunki. Naprzykład żołnierze pułku nieżyńskiego i bołchowskiego siedzą w okopach o kilkaset kroków od okopów japońskich. Między nimi płynie rzeka Szache. Gdy jedna lub druga strona potrzebuje wody, nad szańcem wznosi się wysoko kociołek na bagnecie. Wtedy ogień milknie i żołnierze nasi i japońscy idą do rzeki. Nieprzyjaciele stają na czatach i korzystając z chwilowej ciszy, poczynają sobie wymyślać. Japończycy przezywają naszych „oberwańcami" i „przeklętymi", nasi nie pozostają dłużni. Jak tylko wróci ostatni żełnierz z wodą, w tej chwili na nowo zaczyna się strzelanina.

* * *

Korespondent gazety „Russkij Listok" opisuje rozmowę swą z inżynierem-technologiem, Rinzo-Otani, jednym z jeńców japońskich, przewożonych przez Moskwę:

— A pan myśli, czem się wojna skończy? — zapytałem — pisze korespondent.

— Doprawdy, nie wiem — odparł Japończyk wymijająco — ale z obydwóch stron tyle już padło ofiar, że jakikolwiek będzie koniec wojny, niechże się już raz skończy!.. Rodziny oficerów i żołnierzy naszych tak samo cierpią, jak rodziny waszych. Przecież i nam wojna przyczyniła klęsk wiele. Podatki wzrosły nadmiernie, handel i przemysł upadł, pożyczki wewnętrzne i zagraniczne doprowadzone są do ostatnich granic. Całemu krajowi wojna zadała ciężki cios.

I nagle zamyślone, półsenne oczy Japończyka błysnęły. Cała twarz ożywiła się i rozjaśniła. Przede mną stał jakby inny człowiek.

— Ale, jakkolwiek ciężko będzie mnie i innym — walczyć będziemy do ostatnich sił! — zawołał głosem nerwowym, podniesionym. — Zgubić tylu ludzi, zniszczyć tyle rodzin i zatrzymać się na połowie drogi do celu zamierzonego — niepodobna! Byłoby to tak samo głupio, jak wyrzec się teraz, po wszystkich trudach i ofiarach — myśli zdobycia Portu Artura.

— A czy pan ma nadzieję, że twierdza będzie zdobyta?

— O tem nie wątpię!

Rinzo-Otani hardo i śmiało spojrzał mi prosto w oczy i odszedł do swych towarzyszów".

Bój nocny pod Portem Artura.

Dni Portu Artura są policzone; ostatnie telegramy donoszą o znacznych postępach Japończyków i zdobyciu szeregu fortów.

Tem więcej zainteresowania wzbudzi ów dziwny rysunek, który reprodukujemy na pierwszej stronicy naszego dziennika. Rysunek ten posiada wartość dokumentu, a jest szkicem anglika p. Fryderyka Villiers, *jedynego rysownika, któremu Japończycy pozwolili* towarzyszyć armii generała Nogi oblegającej Port Artura. Rysunek reprodukujemy z pisma angielskiego.

P. Villiers dodaje następujące objaśnienie do rysunku:

„Świetlana gwiazda pomiędzy dwiema smugami światła elektrycznych reflektorów przedstawia pękającą bombę świetlaną. Rosyanie wypuszczają podczas ataków nocnych wiele bomb takich, które, eksplodowawszy w powietrzu, palą się długo i roztaczają dokoła jasność, podobną do blasku słonecznego. Bomby te przypominają znane rakiety naszych pirotechników, używane podczas festynów, ale mają znacznie większą siłę światła, a do wyrzucania na wielką odległość ich służą wałowe moździerze. Po lewej stronie rysunku widzimy jednę z takich bomb, która spada i gaśnie. Zdala, po prawej na tle mroków widać



Noc pod Portem Artura. Pyrotechnika śmiercionośna.
(Patrz artykuł: Z pola wojny: „Bój nocny pod Portem Artura")

błyski dział bateryi rosyjskich. Bliżej, w pośrodku smugi światła reflektoru widzimy pękający szrapnel. Japońska piechota niby mrówki posuwa się pod osłoną mroków naprzód, aby atakować fort Soui-Chi, majaczący właśnie w tyle za eksplodującym szrapnelem. Podczas tego rodzaju nocnych ataków, żołnierze japońscy nie niosą tornistrów ani płaszczów".

Będziemy mieli jeszcze sposobność reprodukowania innych ciekawych rysunków Villiersa, odnoszących się do heroicznego oblężenia i niemniej bohaterskiej obrony Portu, rysunków, mających wartość dokumentów.

Kronika warszawska.

Jeżeli sądzicie, że Warszawa obecnie jest przygnębiona zastojem handlowym i przemysłowym, że wojna rosyjsko-japońska odbija się na jej temperamencie i życiu codziennem, to chyba nie znacie Warszawy. Jedynie tylko Tow. wyścigowe płacze nad wojną i zastojem, bo totalizator przynosi mu zaledwie połowę tego, co przywykło ściągać z naiwnych graczy.

Poza tem wszystko tak, jak było — dużo szumu i blichtru, życia nad stan i zabawy, a prawie zawsze jakaś na porządku dziennym stojąca paląca kwestya.

Taką palącą kwestyą jest już od miesiąca sprawa powrotu do dawnych „ideałów" przy pomocy reformy sztuki tanecznej. Przyjechała mianowicie do Warszawy panna Isadora Duncan, która od kilku lat interpretuje (?) tańcem dzieła wielkich kompozytorów muzycznych, oraz znakomitych mistrzów sztuki plastycznej. Produkuje się z temi interpretacyami nietylko boso, ale nawet do połowy nago, bo mówi, że w trykotach i pantofelkach, bez pokazywania „coram populo" nagich łydek, kolan, ud i bioder, zrozumieć tych mistrzów nie można.

Malarzom bardzo się podoba, bo przybiera ładne pozy i ma wdzięczne ruchy, przypominające produkcye tancerek starej Hellady, o ile je znamy ze starożytnych waz, figurek i fresków.

Korespondent wasz widział ją dwa razy; raz w Berlinie tańczącą... Beethowena, Botticellego, a drugi raz teraz w Warszawie, interpretującą Chopina. Jest w niej coś, co działa mile na zmysł oka. Dzisiejszy balet, będący sztuką akrobatyczną, przeżył się, a taniec miss Duncan ma przyszłość przed sobą. — Ale do tej reformy nie należy przykładać wielkiej wagi, ani suggestyonować ogółowi, że stoi wobec renesansu sztuki, a już kolosalną blagą jest twierdzenie, że bosonoga miss interpretuje wielkich mistrzów. Czasem jest przyjemna, czasem nader nudna i śmieszna. Jej interpretacya poloneza Chopinowskiego była niżej krytyki. Przytem nie imponuje ani pięknością twarzy, ani kształtów — nad jej nogami i kolanami znęcali się „specyaliści". Widzieć ją można, czasem warta i oklasku. Ale nadzwyczajności żadnej.

Występy jej poprzedziła niebotyczna reklama. Ponieważ miała wystąpić w Filharmonii i rościła wielkie pretensye materyalne (5.000 franków za występ), więc p. Reichmann, dyrektor Filharmonii, urządził prawdziwy popis swego talentu reklamowego. Pisano o Isadorze, jak o cudzie świata. To wywołało reakcyę, na czele której stanął w „Gońcu" p. Bartoszewicz. Poświęcił kilka swoich fejletonów („Z mojego notatnika") nie Isadorze Duncan — jak się sumituje — ale z powodu Isadory.

Więc z całym impetem uderzył na reklamę, potem na kobiety, chodzące na występy obnażonej tancerki, wreszcie na Warszawę, raczej — jak on nazywa — Warszawkę (co stale odróżnia), że 15.000 rubli (w rzeczywistości podobno aż 17.000) wyrzuciła na humbug amerykański i że w chwilach bardzo poważnych, biedy i wojny, zajmuje się kultem Terpsychory. Sekundował mu „Kuryer Codzienny", sekundowało i parę innych pism. Zrobiła się ogromna wrzawa, która trwa dotychczas. Ogromna większość pism podzieliła zdanie „antydunkanistów", ale dunkaniści nie dali za wygranę, a „Kuryer Warszawski" rozpoczął druk całych studyów o miss Duncan i o reformie tańca (dotychczas pisali Rabski, Dąbrowski, autor „Felki" i malarz Jaroszyński).

Reklama zrobiła jednak swoje: Duncan wyjechała z pełnemi kieszeniami, a p. Reichmann też się cieszy z imprezy. Moralne zwycięstwo zostało jednak przy Bartoszewiczu, który otrzymuje mnóstwo listów, a nawet adresy uznania. Czytelnicy „Gońca" przysyłają składki na „naszych bosonogich".

Abstrachując od polemiki, trudno nie uznać, że cała paląca kwestya, która wywołała, oprócz sprawozdań, cały szereg artykułów, dziwnie świadczy o lekkomyślności Warszawki. Jeden sprytny reklamista potrafił zbałamucić publiczność i sprawę tak niesłychanie drugorzędną, jak reforma baletu, wyśrubować do znaczenia pierwszorzędnej. Głupstwo jest zawsze głupstwem, ale o ileż przykrzejsze robi wrażenie, jeżeli rozpościera się w chwili niestosownej. Ostatnie występy Duncan zeszły się nadomiar z mobilizacyą. „Difficile est satyram non scribere".

W teatrze Rozmaitości odnosi tryumfy sztuka Kozłowskiego „Pod okrętem". — Tryumfy o tyle, że teatr na dziesięciu przedstawieniach był pełny — ale jeżeli zważymy, że ten teatr jest bardzo mały, a Warszawka bardzo wielka — to i tryumfy są bardzo problematyczne. Pan Kozłowski ma szczęście w wyborze tematów, bierze bowiem kartkę z niedawnej przeszłości Warszawy i dodawszy nieco morałów, wprowadziwszy na scenę postacie znane z dziejów lub literatury, wypełnia kilka aktów ciężkiemi aleksandrynami. Temat zawsze „bierze", a ponieważ autor ten posiada kilku chwalców, przeto, choć krytyka „rżnie" go surowo, jest jednym z najpopularniejszych dramaturgów.

„Pod okrętem", to obraz z życia Warszawy z przed lat 70; występują w nim Steinkeller i Fukier, właściciel kilkuwiekowej, a sławnej piwnicy na Starem Mieście. Jest w tym obrazie bardzo mile przypomniane stare życie cechowe z jego tradycyami, obrzędami, jest i walka postępu z przesądami. Całość jednak nie-

BURFORD DELLANNOY.

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował

Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

106

— Skoro ten drab przybędzie na korytarz, umieść się pan tuż koło drzwi w ten sposób, aby, gdy on się zjawi, skrzydło drzwi kryło pańską osobę. Poczem, jeśli pan nic nie masz przeciw temu, przymknij pan je i oprzej się o nie.

— Doskonale... aby nasz człowieczek wierzył, iż jest zamknięty w pułapce na myszy.

— O to idzie.

— Czy nas uprzedzą o jego przybyciu?

— O! tak. Przewodnik elektryczny łączy mój gabinet z przedsionkiem domu.

W tej chwili odezwał się telefon.

Morgan, zbliżywszy się, słuchał.

— Oto mam go już — rzekł, odwracając się do swego przyjaciela... Przyszedł wcześniej, on także. Przyprowadź go do mnie, Mary, — dorzucił on, mówiąc w postawie tym razem ukośnie zwróconej do przyrządu elektrycznego.

Morgan pospieszył tymczasem ku kominkowi z rękami na plecach założonemi. Neilsen umieścił się tak, jak mu też był wskazał gospodarz domu.

Mary otworzyła drzwi; Garden poprzedzając służącą wszedł do gabinetu.

Ku wielkiemu swemu zdziwieniu Mary słyszała zgrzyt klucza w zamku. Inspektor rozpoczął swą rolę.

Garden słyszał również ten zgrzyt. Odwrócił się i stanął w miejscu jak przygwożdżony na widok mężczyzny w uniformie urzędowej policyi angielskiej.

— Może raczy pan usiąść, panie Garden, panie John Garden, jeśli się nie mylę — rozpoczął bardzo uprzejmie doktor. W czasie ostatnich pańskich odwiedzin nie czekałeś pan, aż go oto poproszę.., lecz sam usiadłeś. Wyświadcz że mi pan teraz tę przyjemność, ten zaszczyt i usiądź dziś na moją prośbę.

Lecz aby uczynić jeden krok naprzód, potrzebował dziś Garden innej, jakiejś większej siły niż własną chęć.

Wodził błędnie językiem po wargach i wreszcie jakby grobowym głosem zapytał:

— Co to ma znaczyć?

— Pan wolisz stać dalej? — pytał doktór ciągle w tym samym uprzejmym tonie. Jak panu się podoba... Ten gentleman, który zgodził się strzedz drzwi, przedstawia się sam przez się, dzięki swemu uniformowi... Jest to przedstawiciel władzy .. Sądziłem, że będzie lepiej, aby on był obecnym przy... przy drugiej rozmowie, którą mam zaszczyt prowadzić z panem. Przyszedłeś pan tu wczoraj po raz pierwszy w zamiarze wymuszenia na mnie znaczniejszej sumy pieniężnej wzamian za pańskie milczenie. Próbowałeś pan zastraszyć mnie, grożąc mi dowodami, które niczego innego nie miały mniej więcej na celu, jak przedstawić mię w charakterze zabójcy pani Raper, pani Raper najlepszej z mych klientek.

I oto z tym kłamstwem na ustach usiłowałeś pan wymusić na mnie przyznanie się. .

Otóż pan kłamałeś przez cały czas kiedy mówiłeś... Kłamałeś pan rozmyślnie.

Detektyw ciągle jeszcze stał jak wryty, ruszyć nie mogąc ni ręką ni nogą.

— Po pańskiem odejściu udałem się do biura policyi, gdzie opowiedziałem całą tę historyę... nie opuściwszy z niej jednego słowa.

Na nowo znać było przez falujące policzki jak język Gardena niespokojnie obracał się w ustach, obłędnie czasem na wargi wybiegając, by znowu skryć się w ciemnej jamie wyschłych z przerażenia ust.

Nigdy jeszcze nie znajdował się Garden w tak nieszczęsnych opałach.

Ciąg dalszy nastąpi.

udana, naiwna, bez akcyi. Wiersz — jak zawsze u pana Kozłowskiego — bardzo niewyszukany — nie ma w nim ani poezyi, ani formy. Jest to proza dość nieudolnie rymowana. Sztuka może mieć wartość jedynie dla sceny ludowej, ze względu na tendencyę moralizatorską i przypomnienie dawnych czasów. Niechby sobie pan Kozłowski takie rzeczy tworzył, ale niech nie sądzi, że to literatura, że podobne sztuki na seryo traktować można.

(Dok. nast.)

Z KRAJU.

Tarnów 4 listopada. Wojna rosyjsko-japońska nie tylko na dalekim Wschodzie pustoszy kraje, zabija dziesiątki tysięcy ludzi, lecz także i u nas daje się we znaki.

Onegdaj w nocy była ulica Krakowska widownią popisów walecznych mężów. Oto do 30 oficerów podochoconych odprowadzało swego odjeżdżającego kolegę na kolej, krzykiem i śpiewem swym budząc całe miasto. Trzech akademików miało to nieszczęście tą samą drogą przechodzić, a kiedy się z gronem oficerów spotkali pewien młody leitnancik tak silnie potrącił p. K., słuchacza praw z Krakowa, iż tenże upadł na szyny opodal leżącę. Kiedy zaś powstał, grzecznie zwrócił się do oficera z uwagą, że jeśli go potrącił, wypadało by go przeprosić.

Pan lejtnant jednak nie uznał tej uwagi i zaczął p. K. pięściami a potem płazem szabli okładać. Następnie otoczyło grono oficerów pana K. w koło i biło go po twarzy. Kiedy drugi akademik, stojący opodal, to zobaczył, wyjął rewolwer, chcąc bronić swego przyjaciela, ale tak nieostrożnie otworzył kurek, że strzał wypadł i wbił się w ziemię niedaleko „walczących“ oficerów. To tylko uratowało p. K., który otoczony oficerami nie mógł się bronić, a ci już szable wyjmowali. Po wystrzale roztąpili się i zaczęli ścigać sprawcę wystrzału. Tego niebawem złapano i zaprowadzono na policyę, gdzie spisano protokół.

Tutaj nadmienię zeznania p. E. K., akademika, który to, gdy usłyszał krzyki, przyszedł na miejsce wypadku, a widząc co się dzieje doszedł do oberlejtnanta L., aby tę sprawę załagodzić. Tenże w odpowiedzi na to uderzył p. E. K. 2 razy w twarz i wyjął szablę, lecz p. K. uciekł.

Sprawę tę oddano do komendy w Krakowie. *J. S.*

Nowy Sącz 5 *listopada. (Samobójstwo. — Utrudnienie przemysłu rzeźnickiego)*. Przedwczoraj w dzień zaduszny, plutonowy obrony kraj. Świchalik, o godz. 8 rano napisał 3 listy — wyekspedyował je na pocztę, wypił za 16 hal. wódki, poczem udał się do szkoły wojskowej, gdzie był nauczycielem i na krześle pozbawił się życia wystrzałem z karabinu. Kula przeszyła serce i ugrzęzła w ścianie. Przyczyną samobójstwa była zawiedziona miłość do jednej żydówki z Nowego Sącza. Samobójca liczył lat 28 i był rodem z Nowego Sącza.

Niema drugiego miasta, w którem by był przemysł rzeźnicki tak utrudniony jak w Nowym Sączu. Same opłaty od sztuki bydła wynoszą tutaj 18 K 64 hal. Kahał bowiem pobiera (także i od chrześcian, bo chrześciańscy rzeźnicy mają tu spółkę z żydowskimi) od sztuki 3 K 20 hal. i pobór tej opłaty wydzierżawił tut. kupcowi Kleinbergerowi za rocznym czynszem w kwocie 24000 K. Dalej musi rzeźnik zapłacić żydowskiemu dozorcy za przykładanie żydowskiej pieczęci koszernej na bydle 16 hal. od sztuki, szechterowi żydowskiemu, uznającemu zarznięte bydło za koszerne 1 K 20 hal. i nadto jelita wartości 40 hal. Nadto musi każdy rzeźnik trzymać w swojej jatce żydowskiego dozorcę, mianowanego przez rabina i płaci mu tygodniowo 12 K, musi też opłacać od każdej sztuki bydła po 7 K 56 hal. tytułem podatku konsumcyjnego — a tytułem dodatku gminnego do tego podatku 3 K 50 hal. — opłacać magistratowi od rzeźni od każdej sztuki 2 K 40 hal. i 30 hal. za wywóz mięsa z rzeźni, choć magistrat nigdy go nie wywozi. Rzeźnicy więc muszą opłacać od kila mięsa po 20 hal. bez względu, czy zarznięte bydło jest chrześciańskie lub żydowskie, a ponieważ z zarzniętego bydła jest z powodu machinacyi szechterów najwyżej 40 procent koszerne, przemysł rzeźnicki tak tu upadł, że jest już niżej krytyki. Rzeźnicy bowiem tutejsi nie mogą konkurować z rzeźnikami sąsiednich gmin zaraz za miastem, gdzie mięso jest o 20 halerzy na kilogramie tańsze. Rzeźnicy zatem tutejsi z swym przełożonym p. Stanisławem Kmietowiczem radnym miasta i prezesem Czytelni mieszczańskiej udali się onegdaj do burmistrza dra Barbackiego z zażaleniem na tutejszy kahał żydowski i rabina grybowskiego, prosząc, aby zniesiono im tych stojaków i dozorców żydowskich i postanowiono, że rzeźnicy mają wtedy opłacać od sztuki bydła kahałowi żydowskiemu po 3 K 20, szechterowi żydowskiemu 1 K 20 hal. i jelita za 40 hal. kiedy bydło zostanie uznane za koszerne, gdyż od trefnego mięsa nie mają racyi pobierać jakichkolwiek opłat. Burmistrz, widocznie nie chcąc zadzierać się z żydami, uspokoił deputacyę i prosił, aby rzeźnicy byli cierpliwi jeszcze do Nowego Roku 1905. Zobaczymy, co będzie wtedy. Pewno, że rzeźnicy nie ustąpią.

Co słychać w mieście?

Kraków, 8-go listopada.

KALENDARZ.

Dziś we wtorek **Sewera**. — Jutro we środę **Teodora** — Pojutrze we czwartek **Andrzeja**.

Z teatru. Dzisiaj w „Ślubach panieńskich“ Fredry wystąpi po raz pierwszy gościnnie pani Gabryela Morska Popławska w roli Klary, a p. Stanisławski w roli Albina

Z TEATRU.

(„Bogaty człowiek“, komedya w 4 aktach A. Najdienowa, przekład Frączkowskiego).

Uscenizowana powieść, pełna zajmujących epizodów, postaci żywych i prawdziwych, o nawiązaniu i rozwiązaniu nie nowem, ale też w tem może wartość utworu. Sztuka cierpi na brak akcyi, sceny za scenami płyną powoli i rozwlekle, słucha się ich prawie z trudem, zwłaszcza gdy tempo gry artystów zbyt powolne, a przekład pełen obcych polskiemu językowi zwrotów.

A przecież jest w niej wiele głębokiego, a pełnego rozumu i miłości poglądu na świat, życie i ludzi, jest szlachetna chęć uczenia i poprawiania, objawiająca się nieraz w zbyt prostych i naiwnych, ale właśnie dlatego ujmujących morałach, wygłaszanych przez różne osoby sztuki.

Komedyą nazwał autor, choć smutek ogarnia widza od początku do końca. „Bogaty człowiek“ jest to naczelnik, a raczej właściciel związku zarobkowego, kapitalista, od którego zależą bezwarunkowo członkowie związku. Członkowie ci mają w tem przedsiębiorstwie różne udziały pieniężne, udziały w zyskach, ale i w stratach, a prócz tego obowiązane są do osobistej pracy dla wspólnych celów.

Związek taki, zwany „artielą“, jest czysto rosyjską instytucyą, przeniesieniem dawnej „zadrugi“ do handlu i przemysłu. Faktycznie podstawą jego jest wyzysk pracy i majątku słabszych przez ekonomicznie silniejszych.

Podczas gdy „bogaty człowiek“ używa życia bez troski, przerzuca kobietami, nudzi się, improwizuje na fortepianie — pracownicy związku w twardym trudzie z wysiłkiem starają się, bo muszą — o jedno tylko: o utrzymanie związku pracą, o silne i trwałe węzły z panem artieli, o powiększanie swoich udziałów w kapitale i zyskach.

Między artielszczykami jest Andrzej Tiepłow, niby dusza artystyczna, niby człowiek o szerszym locie, właściwie natura słaba, nieujęta w karby, błędny rycerz w służbie własnych złudzeń.

Tiepłow ma żonę, która już stała się dla niego obojętną — ma daleką kuzynkę, nauczycielkę ze Symbirska, w której kochał się niegdyś i dla której znowu odżywa dawny afekt, gdy Elżbieta, ta właśnie nauczycielka, przybyła do Moskwy.

Ale w Elżbiecie kocha się na swój sposób także i pan artieli, bogaty człowiek. Oto zawiązanie sztuki. Elżbieta — jest przewyborną postacią. Złamana egzystencya, skazana na nędzną wegetacyę w izbie szkolnej, oderwana od wszystkich radości życia i zawiedziona w nadziejach swoich serdecznych. Patrzy w życie surowo, a pełna jest dobroci. Sama w ciągłej walce ze sobą o pragnienia, co ją rwą w świat, a których urzeczywistnić jej nie wolno.

Bogaty człowiek i zależny od niego zupełnie Tiepłow, musieli zetrzeć się ze sobą. Stało się to na wieczorze, urządzonym u „bogatego“ dla jego pracowników. — Tiepłow zarzucił mu wobec wszystkich, że z Elżbiety chce zrobić swoją utrzymanką. Za to Tiepłow wyrzucony ma być ze związku i pozbawiony udziału — 5.000 rubli całego majątku ojca jego żony. — Tiepłowa ratuje Elżbieta — która zdołała wymódz na „bogatym“, że srogie postanowienie cofnięto. „Bogaty“ obdarowuje nawet Tiepłowa 2.000 rubli, które on przyjmuje w imię talentu, który posiada. Ale tem nie okupuje „bogaty“ tego, czego chciał, t. j. względów Elżbiety. Zostaje sam — jak był. Może tylko kupić sobie miłość, bo ma pieniądze. To też czyni... Jedzie do artystek — do odeonu.

Sztuka wystawiona była z nadzwyczajną starannością. Gra artystów, prócz zbyt powolnego tempa, była doskonała. Pierwszeństwo należy się p. Wysockiej za rolę Elżbiety. Stworzyła postać wykończoną, artystycznie doskonałą. Talent p. Wysockiej wzmaga się z każdym dniem i osiągnie niezawodnie doskonałość. *W. L.*

Rozpoczęły się próby ze wznowienia wybornej komedyi Paillerona „Świat nudów", tak lubianej przez publiczność naszą. Główne role kobiece odegrają pani Wolska i Morska, a p. Stanisławski wystąpi po raz drugi w roli Roger de Ceran.

Eugeniusz d'Albert, należy do tego nie licznego grona, wśród wielkiej rzeszy pianistów, których występy są zawsze wielkiem „evenement de saison". D'Albert interesuje nietylko oryginalną grą swoją, jej pogłębieniem, lecz jako olbrzymia indywidualność, która dała Europie w uczniach swych tylu pianistów i kompozytorów, także i swoją osobistością. Program koncertu, który już ogłosiło Tow. Muzyczne, jest istotnie interesujący. Bilety można wcześniej zamawiać i nabywać w kancelaryi Towarzystwa w zwykłych godzinach.

W Kole artystyczno-literackiem we środę dnia 9 b. m. będzie miał pogadankę pan Smarzewski na temat „Z roku 1848" Następnie wspólna wieczerza. Początek o godzinie 7. Wstęp tylko dla członków.

Loterya fantowa, która się miała odbyć na dochód Schroniska nauczycielek w dniu 4 grudnia br., dla ważnych przyczyn odłożoną zostaje na dzień 11 grudnia br., w którym to dniu odbędzie się nieodwołalnie w salach hotelu Saskiego. Zebrania pań komitetowych odbywają się w każdą środę o godz. 6 wieczór w czytelni stowarzyszenia nauczycielek przy ul. Krupniczej nr 17, II piętro. Fanty i dary pieniężne przyjmuje sekretarka stowarzyszenia w godzinach popołudniowych. Na cele loteryi złożyły pp.: Giełgudowa i N. N. po 20 kor., Baudówna 2 kor. Fanty przysłały pp.: Przemysławowa Pieniążkowa, Kwaśnicka, prokur. Moreloweka, Uderska, Ściborowska, Dunajewska, Hupkowa, Borkiewiczówna, Skwarczkiewiczówna, du Vall, Pogonowska, Gmutkiewiczówna.

Klinika chirurgiczna z powodu niewykończonych jeszcze przeróbek i robót konserwacyjnych nie może być jeszcze otwartą 7 b. m., jak nam pierwotnie o tem doniesiono. O rzeczywistem terminie otwarcia doniesiemy.

Zabłąkany chłopczyk. Od kilku dni przebywa u wójta w Mogile pod Krakowem 9 letni chłopczyk, nazwiskiem Gorzkowski, którego dnia 1 b. m. napotkał błąkającego się w okolicy wsi kierownik tamtejszej żandarmeryi Koński. Chłopczyk podaje, że jest synem byłego konduktora, który mieszkał przy ul. Blich. Z dalszych opowiadań tego chłopczyka wynika, że chodził do szkoły ludowej przy ul. Topolowej.

Sprawa Angelusa przybiera coraz szersze rozmiary i budzi w mieście coraz większe zainteresowanie. Głośno opowiadają sobie po mieście, że w proces Angelusa będzie wmieszanych kilka ogólnie znanych osobistości, między któremi są także panie. Osoby te bowiem kupowały niewykupione fanty przy pomocy Angelusa przed licytacyą, podczas gdy w księgach wciągnięto, że fanty te sprzedano na licytacyi. Obrony panny Julii Brachówny, kuzynki aresztowanego Angelusa, podjął się p. adw. dr Seinfeld.

Magistrat zarządził, ażeby ze względu na robotników, zakład był także otwarty w sobotę po południu. Również **magistrat zezwolił na prolongatę fantów**, uwzględniając życzenia ludzi, którzy w braku gotówki fantów zaraz wykupić nie mogą.

Urzędnik magistratu, p. Białkowski, spisuje protokoły z osobami, które się czują poszkodowanymi skutkiem manipulacyi lombardu.

Publiczność tłumnie wykupuje fanty.

W zakładzie zastawniczym miejskiej Kasy oszczędności, odkąd lombard Angelusa został zamknięty, ruch znacznie się zwiększył. Dyrektor dr Staniszewski zarządził też co należy, aby publiczności udogodnić korzystanie z tego zakładu. Godziny urzędowe są obecnie od 9—12 z rana i od 3—6 po południu; personal został pomnożony. Mimo to jednak manipulacyjne czynności przy taksowaniu i zapisywaniu fantów trwają w Kasie zbyt długo, na co się publiczność użala. — Prawda, że Kasa daje za to wszelką gwarancyę porządku i sumienności, jednakże w innych podobnych zakładach (np. w Wiedniu, w Dorotheum) przy równej rękojmi bezpieczeństwa manipulacya odbywa się daleko prędzej.

Uwiedzione siostry. Na skutek wniesionego zażalenia nieważności odbyła się onegdaj przed sądem kasacyjnym w Wiedniu rozprawa przeciw nadporucznikowi rezerwy Gustawowi Adolfowi Gessnerowi, zasądzonemu na 3 lata ciężkiego więzienia przez sąd karny w Krakowie. Gessner, jak to już szan. czytelnikom wiadomo, przychodził często do domu pewnej właścicielki pralni i uczył tam języka francuskiego i literatury jej dwie córki, z których jedna liczyła 16 lat, a druga zaledwie 14. Gessner uwiódł obie dziewczęta, a nadto nakłonił starszą swą ofiarę do opuszczenia domu rodzicielskiego i wysłał ją do Bielska. Sąd jednak kasacyjny nie uwzględnił zażalenia nieważności zasądzonego, który za kaucyą 10.000 kor. wypuszczony został z więzienia śledczego na wolność i zatwierdził wyrok I. instancyi.

Płaszcz studencki i czarny żakiet damski odebrano od osoby podejrzanej. Przedmioty te mogą poszkodowani odebrać w ekspozyturze policyi w Podgórzu za udowodnieniem własności.

Młoda spółka. U piekarza podgórskiego p. Heidugi, zajęty był czeladnik Jan Gibek, który rozwoził pieczywo i inkasował za nie pieniądze. Przed kilku dniami przywłaszczył sobie z zainkasowanej sumy kwotę 44 kor. i poszedł się za nie bawić ze swym kolegą Janem Tobisem. Za pozostałe pieniądze porobili sobie różne zakupy. Na doniesienie p. Heidugi, ekspozytura podgórska wyśledziła Gibka i odstawiła do miejscowego sądu powiatowego.

Jak to pieniądze kuszą. Właścicielka restauracyi kolejowej w Płaszowie, p. Ludwika Wasserbergerowa, wysłała swego parobka, 18-letniego Józefa Dzięgiela, za sprawunkami, dając mu 30 koron. Dzięgiel wysłuchał ze skupieniem poleceń służbodawczyni, wziął ogromny kosz na wiktuały, poszedł... i nie wrócił więcej. Złakomił się młody chłopak na kilkanaście koron, nie mając dotąd może jeszcze nigdy w swych rękach takiej kwoty i snując już naprzód tysiączne plany i uciechy... poszedł w świat. Nie daleko uszedł, bo tylko do Podgórza; tutaj zbyt długo namyślał się, co ma dalej robić, a tymczasem policya wytropiła go i po spisaniu protokołu odstawiła do sądu. Tam skażą go pewnie za kradzież i na całe życie będzie miał na czole piętno złodzieja. Nie zdawał

Koncert p. Friedmana, pianisty.

Jak się słyszy p. Friedmana, jego wyborną technikę, łatwość, wytrwałość, jak się to słyszy na tle rozmaitych utworów na koncercie — na którym przecie nie tylko o oktawy, tercye, seksty, gamy itp. chodzi, to mimowoli pytanie nasuwa się uporczywie, po co to wszystko? Wszak nie potrzeba chyba powtarzać rzeczy znanej i wyćwierkotanej przez wróble na dachu, że utwór muzyczny nie służy do pokazania siły i biegłości ale do czegoś lepszego.

Jest u p. Friedmana coś z nerwu admirała Rożdestwieńskiego. Pan Friedman ma na pokładzie działa najcięższego kalibru — i liczną załogę gam, sekst, tercyi, oktaw i oto spotyka na oceanie śliczną tkankę Chopina i „buch ją w łeb" z najcięższego działa — bo obok wojowniczości, jest w p. Friedmanie dziwne zamiłowanie w hałasie i w zgiełku. Jest w p. Friedmanie również silny nerw automobilisty — on bierze rekord dwustukilometrowy i nic sobie nie robi ze zdruzgotanych po drodze figur, figurek i całych fraz. Tak padła pod kołami trzecia część apasionaty Beethovena, tak padł szereg etud Chopina.

Pan Friedman lubi przedstawiać wszystko przez bardzo powiększające szkło. — Więc tempo musi być potworne, forte potworne, kontrasta potworne, akcenta potworne. Tak się też stało z etiudą tercyową Chopina, która spuchnięta do niepoznania wyszła z pod jego palców, tak z polonezem Chopina, tak z ustępem środkowym „impromptu" fis moll. Jest w p. Friedmanie jednak i spory zasób czułostkowości. Jak się tak namorduje, wygniewa i do syta wyszumi, wtedy roztkliwia się byle czem, bodaj nawet pierwszą częścią apasionaty, lub pastorałką Scarlatiego i oto szafuje wtedy — czem? Lukrecyą.

Kiedyż zatem usłyszymy tego pianistę o tak wybornej technice grającego rzeczy do rzeczy?

Ja sądzę, że wtedy, jak p. Friedman otrząśnie się, zrzuci ze siebie cały balast pretensyi i żądzę imponowania techniką.

Poraj.

Z kronik myśliwskich.

Myśliwi, zwłaszcza tak zw. niedzielni, twierdzą, iż kuropatwom popsuł się charakter. Ich uprzejmość wobec strzelców należy do przeszłości. Miejsce jej zajęła karygodna ostrożność, która każe im „rwać się" daleko. Jeśli się mówi ze smutkiem: Niema już dzieci! — z niemniejszym smutkiem można powiedzieć: Niema już młodych kuropatw! Jeszcze „farba" nie wypełzła całkowicie na ich opierzenie, a już objawiają przebiegłą czujność, która w dawniejszych, lepszych czasach była wyłącznym przywilejem „starek".

Z faktami trzeba się godzić. Zasada realizmu politycznego obowiązuje nawet w myśliwstwie. Zaznaczyć przytem należy, iż kuropatwa polska ulega wpływom, które idą z zachodu. Skoro społeczeństwo nasze nie umiało się im bronić, mamyż dziwić się, że biedny ptak staje się swoich sąsiadów „papugą?"

Złośliwość myśliwska wszakże nie zna granic. Niedarmo Anglia zasłużyła sobie na miano „przewrotnego Albjonu". Kuropatwy Trójkrólestwa odczuwają tę przewrotność na własnej skórze. Wychodząc z założenia, iż kuropatwa więcej jeszcze niż myśliwego — który nie zawsze celnie strzela — obawia się drapieżników skrzydlatych, Anglicy wezwali na sukurs „jastrzębie". Przed linią strzelców unosi się kilku tych okrutników, mianowicie... sztucznych latawców na sznurku. Kuropatwy, instynktownie tulą się do ziemi, tracą wobec zbliżających się myśliwych zwykłą przezorność, zrywają się dopiero w ostatniej chwili. Wynik nie jest zawsze równie pomyślny, ułatwia jednak niewątpliwie zbliżenie się do zwierzyny. (I u nas znane jest polowanie z „orzełkiem" na kuropatwy — i daje dobre rezultaty).

sobie może nawet sprawy ze swego postępku, w swej lekkomyślności młodzieńczej, ale zawinił i będzie karany. Tak nakazuje litera prawa.

Zabójstwo. Przed sądem przysięgłych stanął Jan Rzepa, 44-ro letni robotnik z Kuźnic Wielkich, pod zarzutem zabójstwa. Akt oskarżenia przedstawia sprawę następująco: Jan Łachman po pogrzebie swej drugiej żony, urządził stypę, na którą zeszło się sporo sąsiadów i znajomych. Najdłużej zabawił u niego Jan Rzepa z żoną Maryą, z którymi Łachman popijał herbatę z rumem (wzgląd nie rum z herbatą) i do późnej nocy gawędził. Wreszcie zdrzemnął się Łachman na chwilę, a gdy się przebudził, zauważył, że Rzepowa coś wynosi do sieni. Bojąc się, że mu pewnie co z izby wzięła i chce nieść do domu, skoczył za nią i usiłował przytrzymać. Wtedy Rzepowa krzyknęła na swego męża, siedzącego na skrzyni: „Jasiek, nie ma cię tu!" Posłuszny Jasiek przyskoczył do Łachmana i uderzył go czemś twardem w głowę. Łachman stracił przytomność i upadł na ziemię, zbroczony krwią. Gdy później przyszedł do przytomności, zawlókł się do sąsiadów i opowiedział im o wszystkiem. Mimo pomocy lekarskiej, wskutek naruszenia mózgu, zmarł po kilku dniach.

Rzepa wypiera się stanowczo pobicia Łachmana, twierdząc, że rozszedł się z nim „po dobremu". Świadkowie potwierdzili w znacznej części akt oskarżenia i przedstawili Rzepę, jako człowieka przewrotnego, nieuczciwego, znanego z kradzieży. Trybunał skazał Rzepę na 4 lata ciężkiego więzienia z postem co tydzień.

Morderstwo w Prokocimie. Dzienniki krakowskie doniosły przed kilku dniami o znalezieniu w rowie przydrożnym w Prokocimie ciężko rannego człowieka, Jana Mala. Zachodziły poszlaki, że padł on ofiarą zbrodni. Dochodzenia żandarmeryi w Prokocimie oraz zeznania samego Mali, który po pewnym czasie odzyskał przytomność, wykazały, że Mala w stanie nietrzeźwym spadł z wozu i pokaleczył się, poczem dowlókł się do rowu, w którym go znaleziono. Życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo.

Nekrologia. Dr Jan Albert Propper, adwokat krakowski i były radca miejski, zmarł w Inzersdorf pod Wiedniem, gdzie w ostatnich latach przebywał na kuracyi.

Wojna rosyjsko-japońska.

Port Artura.

Londyn. „Standard" donosi z Czifu 5 b. m.: Japończycy obsadzili po silnych walkach nocnych równocześnie trzy forty. Tejungszan, Iczesan, Wafanszan i odparli Rosyan koło Liauteszan.

Londyn. „Standard" donosi z Tientsinu z dnia 5 bm.: Japończycy zniszczyli składy węgla koło Peyungszan koło Portu Artura. **Wszystkie rosyjskie fortyfikacye po stronie lądowej znajdują się w rękach japońskich.** Również fort Erlunszan dostał się po długich walkach w ich ręce. Z tego fortu mogą Japończycy ostrzeliwać Rosyan we wszystkich kierunkach.

Dnia 2 bm. wszystkie forty były mniej lub więcej uszkodzone. Japończycy nader gwałtownie bombardują Port Artura.

Nad Szaho.

Petersburg. (Urzędownie). Kuropatkin telegrafuje pod datą wczorajszą: Dzisiaj w nocy atakował nieprzyjaciel stanowiska naszego prawego skrzydła. Został on odparty, zostawiwszy 30 ludzi na miejscu. Po naszej stronie polegli chorąży i 5 żołnierzy. 8 żołnierzy jest rannych. Oddział strzelców ochotników odkrył koło Szuanlinza znaczną liczbę Japończykow, ktorzy wycinali drzewa, któremi kryją swe pozycye. Otworzono na nich ogień z bateryi moździerzowej. Po wycofaniu się Japończyków strzelcy obsadzili wieś. Dzisiaj nie otrzymałem żadnych sprawozdań o potyczkach.

Liniewicz łączy się z Kuropatkinem.

Chabarowsk. Jenerał Liniewicz otrzymał rozkaz natychmiastowego udania się do armii Kuropatkina.

Wojsko mieszkające w norach.

Londyn. Biuro Reutera donosi z głównej kwatery rosyjskiej armii wschodniej: Rosyjscy pionierzy przygotowują **podziemne mieszkania dla wojsk. Sądzą, że w ten sposób będzie można przezimować w Mukdenie. O Porcie Artura nadchodzą niepokojące wiadomości. Działa są zużyte, prawie wszystkie domy tak zniszczone, że w nich mieszkać nie można.**

Władywostok.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Czifu: Okręt „Dungu" po 5-dniowej jeździe przybył tu z Władywostoku. Kapitan opowiada, że Rosyanie obwarowali Władywostok bardzo silnie. Szańce sięgają na kilka mil. Zapasów żywności, amunicyi i dział mają podostatkiem. Codziennie przypływają naładowane okręty. Europejczycy czują się tam tak bezpieczni, że wcale nie pragną wyjeżdżać. Japończycy znajdą we Władywostoku drugi Port Artura. Prawdopodobnie znajdują się tam łodzie podmorskie. **Miny ciągną się na przestrzeni 7 mil. Zapasy węgla są znaczne.** Załoga Władywostoku **nie sądzi, aby tej zimy przyszło do bitwy.**

Mobilizacya w Rosyi.

Petersburg. Ukaz cesarski zarządza **powołanie oficerów rezerwy i wojskowych lekarzy rezerwy z okręgów wojskowych:** petersburskiego, warszawskiego, wileńskiego, kijowskiego, odeskiego, moskiewskiego, kazańskiego, kaukaskiego i obszaru dońskiego.

„Record" w nemrodowskiem niszczeniu kuropatw przypadł w tym roku Czechom. W dobrach ks. Auersperga, we wrześniu w ciągu ośmiu dni dziewięciu myśliwych zabiło z górą 18000 kuropatw. Pierwszego dnia padło 4,147 sztuk, drugiego — 2.115, trzeciego — 2.120, czwartego — 2.848, piątego — 1827, szóstego — 1,018, siódmego — 1.717 i ósmego — 1.668. Ta niezwykła ilość łupów tłómaczy się tem, że na pola wypuszczono poprzednio tysiące schwytanych kuropatw. Kuropatwom tym trzymanym w klatkach, nie dano jeść, pola zaś obsypano ziarnem; zgłodniałe kuropatwy po wypuszczeniu na pola żerują — i ociężałe nie zważają na myśliwych.

Na utrzymanie tak wspaniałego polowania we własnych dobrach nie może sobie pozwolić nawet austryacki książę. — Europejska arystokracya poluje namiętnie na bogate jedynaczki amerykańskie. Bogacze amerykańscy polują w rodowych majątkach arystokracyi europejskiej na kuropatwy. Ks. Auersperg wydzierżawia polowanie p. Gordon Benettowi, właścicielowi „New-York-Heralda". Na czas łowów staje się gościem we własnym pałacu, naturalnie, o ile nowojorski nabab zechce go zaprosić. Tygodniowa zabawa myśliwska kosztuje bagatelę: sto tysięcy koron. Pan Gordon Benett może sobie na taki zbytek pozwolić.

Okoliczni mieszkańcy są mu zresztą bardzo radzi. Przez tydzień nawet uboga ludność karmi się kuropatwami. Wielkomiejscy handlarze zwierzyny, nie chcąc obniżać cen, zakupują tylko ograniczone ilości. Przeważna część łupu zostaje na miejscu.

Atoli myśliwi starej daty, ci, którzy w łowiectwie widzą trudną i skomplikowaną sztukę, nie zaś jedynie bezmyślne strzelanie, z pogardą odzywają się o tego rodzaju polowaniach. Rozkosz łowiecka, według ich zdania, polega na walce myśliwego z ostrożną i przebiegłą zwierzyną. Wytropić ją, uśpić jej podejrzliwość, podejść i wreszcie celnym strzałem powalić, na tem polega synteza zabawy łowieckiej. Tylko w tych warunkach dostarcza ona silnych wrażeń, takich, które zapierają dech w piersiach. Nowoczesne polowania stają się coraz bardziej rekordami strzeleckimi, nie myśliwskimi.

Myśliwy dawnego autoramentu nie zabija zresztą nigdy tylko dla przyjemności zabijania. Jeśli poluje na grubą zwierzynę, to dla zdobycia szacownych trofeów. Zwierzyna „stołowa" ma dla niego powab, o ile może ją celowo zużytkować.

Stąd często się zdarza, iż tęgi i wytrawny myśliwy jest jednocześnie gastronomem, który troskliwie zwraca uwagę na kulinarną wartość łupu. Niedościgniony pod tym względem wzór zostawił pewien podróżnik francuski.

Rozpytywano go o przygody łowieckie. On przesunął ręką po czole i po chwili namysłu zaczął mówić:

— Jedną z najtrudniejszych chwil przeżyłem raz w pampasach Ameryki południowej...

— Napadł pana jaguar?

— Nie, była to historya z bażantem... Fatalna historya!

Całe towarzystwo wytężyło słuch. Podróżnik opowiadał:

— Puściłem się w drogę z jednym tylko murzynem. Zapasy nasze wprędce wyczerpały się, polowanie jednak dostarczało smacznej zwierzyny. Później zmieniło się. Droga nasza przecinała w dalszym ciągu obszary kamieniste i nieurodzajne, zrzadka pokryte wątłą roślinnością. W pustyni tej zamarło wszelkie życie. Mimo najskrzętniejszych poszukiwań, nigdzie spotkać nie można było żadnego czworonoga, żadnego ptaka.

Głód nam dokuczał srodze. I możecie sobie panowie wyobrazić moją radość, gdy nagle z pod nóg wyrywa mi się wspaniały ptak. Strzeliłem. Spadł, jak czapka. Niestety! był to bażant!

— Jak to: niestety?

Podróżnik obrócił się z niekłamanem oburzeniem.

— Mówię: niestety! bo przecież wiadomo panu zapewne, iż mięso bażanta staje się kruchem dopiero po kilku dniach, że przed zjedzeniem musi dłuższy czas leżeć w ziemi. Zjeść bażanta świeżo zabitego, byłoby barbarzyństwem, ja zaś, panie, należę do narodu cywilizowanego.

— Więc cóż pan zrobił?

— Zakopałem bażanta w ziemię. Minął jeden dzień, minął drugi. Murzynowi kiszki tak trzeszczały, że spać mi w nocy przeszkadzał. Ja czułem, że zbliża się już gorączka głodowa, że lada chwila ogarnie mię rozpacz, może szaleństwo. Wówczas zdecydowałem się na krok stanowczy.

— Odkopał pan bażanta?

— Nie. Zjadłem murzyna. *Pyrol.*

Przejazd przez Dardanele.

Konstantynopol. Okręt rosyjski floty ochotniczej „Jarosław“ przepłynął wczoraj przez Dardanele. Inne okręty rosyjskiej flotv ochotniczej będą jeden po drugim w odstępach 10 dniowych przejeżdżać przez Dardanele.

Eskadra bałtycka.

Algier. Rosyjski okręt „Świetlana“ przybył tu wczoraj.

Londyn. „Daily Mail“ donosi z Tangeru z dnia 6: Rosyjskie okręty eskadry bałtyckiej płyną etapami do Madagaskaru, gdzie zamierzają nabrać węgla i żywność.

Dymisya gabinetu dra Koerbera?

Wiedeń. „Fremdenblatt“ zaprzecza pogłoskom, jakie wczoraj obiegały o dymisyi gabinetu.

Rewolucya w Insbruku.

Niesłychana buta i zaciekłość hakatystów insbruckich, którzy sprowokowali Włochów — i uległość rządu wobec tych Niemców — jakież to charakterystyczne momenty dla sytuacyi w Austryi. Niemcom wszystko wolno w Austryi. Wyobrażamy sobie zaś, coby się działo, gdyby np. w Krakowie lub we Lwowie zdarzyły się podobne awantury! Ileżby wojska i policyi zostało zmobilizowanych! A czyż nasi szanowni posłowie z Koła mówiliby tak z drem Körberem, jak mówił wiceburmistrz tyrolskiego miasta? Niemcy zachowaniem swojem w Insbruku przypominają chińskich bokserów, Niemcy demonstrują w Gracu, w Leoben, w Wiedniu, Niemcy grożą rządowi formalną rewolucyą, jeśliby nie usunął natychmiast wydziału włoskiego z Insbruku — a pan Körber wije się i kręci, bo Niemcom wszystko wolno w tej Austryi.

„N. Tiroler Stimmen“ w dalszym ciągu potępiają zachowanie się Niemców i twierdzą, że demonstracye i spustoszenia były programowo ułożone. Istniały formalne listy proskrypcyjne, na których figurowały nazwiska wszystkich włoskich kupców i osób prywatnych. Z wystaw sklepowych musiano pousuwać portrety namiestnika.

Między aresztowanymi znajduje się także przywódca socyalistów i członek Rady miasta w Trydencie, dr Battisti.

Poseł chrześciańsko-socyalny Schraffl oświadcza imieniem tyrolskiej partyi chrześciańsko socyalnej, że zachowuje się solidarnie z innymi posłami niemieckimi i żąda usunięcia wydziału włoskiego.

Wiedeń. Jak donosi „Lokal Korresp.“ z Insbruka, radca magistratu Neuner wniósł przeciw posłowi Steinowi skargę o gwałt publiczny przeciw osobie urzędowej.

Buta niemiecka.

Insbruk. Wiceburmistrz Insbruka, poseł dr Erler, był na audyencyi u dra Koerbera w sprawie zajść w Insbruku. Przemawiał on do dra Koerbera takim tonem, że prezydent ministrów rzekł mu: T a k i e m o w y m o ż e s z p a n s o b i e w y g ł a s z a ć w p a r l a m e n c i e, ale w moim salonie, nie jestem obowiązany do słuchania ich. — Butny burmistrz, zaperzony, oburzył się i wyszedł i dopiero na interwencyę posła Derschatty i min. Hartla, powrócił.

Poseł Erler w rozmowie z redaktorem „N. Fr. Presse“ wyraził się, że **„gdyby rząd chciał na nowo urządzić włoski fakultet, to Niemcy zniosą go powtórnie“.**

Wiedeń. (B. kor.). „Wiener Abendpost“ pisze: Kilka dzienników przyniosło bardzo dramatyczny opis onegdajszej konferencyi dra Körbera i Hartla z posłami: dr Erlerem i dr Derschattą, który to opis nie odpowiadał jednakże prawdziw mu stanowi rzeczy. Dr Erler był bardzo rozdrażniony ustępem telegramu prezydenta ministrów, w którym odpowiedzialność za ekscesy przypisaną była także bezmiernej poprzedniej agitacyi, ponieważ odnosił ustęp ten do siebie i w swej przemowie użył tonu podrażnionego, poczem dr Körber zauważył, by dr Erler z tego rodzaju mową wstrzymał się aż do parlamentu, zaś w pokoju ministra osobista rozmowa w takim tonie jest wykluczoną. Na to dr Erler usprawiedliwił się swem rozdrażnieniem i w dalszym przebiegu konferencyi „nie skoczył ze swego miejsca“, ani też minister oświaty nie potrzebował wzywać z powrotem dra Erlera.

Po oświadczeniach dra Koerbera, że rząd w obecnych stosunkach przedewszystkiem musi myśleć o przywróceniu spokoju w Insbruku, że jednakże ani nie cofnie rozporządzenia w sprawie włoskiego kursu, ani też nie odwoła namiestnika, ponieważ nie może się dać nastraszyć demonstracyom ulicznym, dr Erler znowu popadł w rozdrażnienie, jednakże nie dał się porwać do niegrzecznych słów, jakoby z prezydentem ministrów nie miał nic więcej do mówienia, tylko powiedział, że po oświadczeniu rządu nie ma tu nic więcej do czynienia. Tak samo nie jest prawdziwem, jakoby dr Derschatta mówił o zmianie frontu rządu. Poseł ten brał udział w konferencyi w sposób bardzo spokojny i delikatny.

Demonstracye Niemców.

Wiedeń. W auli uniwersyteckiej studenci urządzili dziś żałobną uroczystość na cześć zabitego w Insbruku artysty-malarza Perzeya.

Berno. Z okazyi zajść insbruckich niemieccy studenci urządzili wczoraj wieczorem w auli politechniki demonstracyę i uchwalili rezolucyę z żądaniem zamknięcia włoskiego wydziału w Insbruku.

Czesi i Włosi.

Praga. Czescy studenci wystosowali do włoskich studentów w Insbruku depeszę z wyrazami sympatyi. W najbliższych dniach odbędzie się wielkie zgromadzenie studentów w sprawie zajść insbruckich.

Wybory we Włoszech.

Rzym. Do godziny 6 rano wiadomych było 416 wyników wyborów do Izby deputowanych. Na ogólną liczbę 508 wyborow wybranych zostało 255 kandydatów ministeryalnych, 39 kandydatów konstytucyjnej opozycyi, 24 kandydatów radykalnych, 23 socyalistów, 12 republikanów. W 63 okręgach zaszła potrzeba wyboru ściślejszego. Z tych 63 okręgów, w 33 okręgach mają widoki kandydaci ministeryalni, 11 kandydaci konstytucyjnej opozycyi, 4 radykali, 11 socyaliści, a 4 republikanie. W skład poprzedniej Izby deputowanych wchodziło 46 radykałów, 33 socyalistów, 26 republikanów.

Między wybranymi obecnie znajdują się Giolitti, Luzzati, minister rolnictwa Sava, wybrany dwukrotnie, Orlando, b. minister Bacchazelli, i Galimberti, socyaliści Costa i Turati, opozycyoniści konstytucyjni Sonino, Rudini, kandydat rządowy Bianzevi; b. prezydent Izby, Palizzolo, znany z procesu o morderstwo, który kandydował w Palermo, upadł, natomiast wybrany został b. minister oświaty Nasi, ścigany za oszustwo!

W Genui przepadł dotychczasowy poseł republikanin Pellegrinó przeciw kandydatowi rządowemu. W Medyolanie przepadł dotychczasowy poseł socyalista Moina przeciw kandydatowi opozycyi konstytucyjnej Canetta. W Castelamare przepadł dotychczasowy poseł republikański Rispoli przeciw kandydatowi rządowemu, sekretarzowi stanu Aubri. Socyalista Bossi przepadł. Minister Tedesto wybrany dwukrotnie, w jednym z jego okręgów przepadł kandydat republikański.

Rzym. „Popolo Romano“, omawiając wczorajsze wybory, zaznacza, że radykalne stronnictwa poniosły **dotkliwe straty**. Oddane na socyalistów głosy wskazują, że ruch socyalistyczny się zmniejsza. Dziennik „Fracassa“ twierdzi, że rewolucyjni socyaliści zostali **na całej linii pobici.**

Sejm galicyjski.

Lwów. (Tel. pryw.) Na dzisiejszem posiedzeniu odpowiadali na interpelacye komisarz rządowy hr. Łoś oraz członek wydziału krajowego Wereszczyński, ostatni na interpelacyę pos. Potoczka w sprawie przestrzegania przez wydział krajowy przepisów o policyi ogniowej. Stwierdził on, że podniesione w interpelacyi zarzuty są gołosłowne. Co się tyczy żądania, aby wydział krajowy dawał gminom zasiłki na zakupno sikawek, wnosił już wydział krajowy 4 razy do sejmu o utworzenie na to funduszu, sejm jednak tego nie uchwalił.

Pos. Kozłowski referował sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego w sprawie kolczykowania świń i postawił cały szereg rezolucyi do rządu i wydziału krajowego. W dyskusyi ogólnej przemawiali Tadeusz Cieński, Huryk i Krempa. Ostatni postawił rezolucyę, domagającą się zniesienia kolczykowania świń i stref pomorowych.

Komisarz rządowy hr. Łoś usprawiedliwiał kolczykowanie świń i zwrócił się do Izby z prośbą, aby nie przyjęła rezolucyi pos. Krempy.

Pos. Stapiński polemizując z przemówieniem komisarza rządowego wykazywał niepewność orzeczeń weterynarzy co do istnienia zarazy w pewnej okolicy oraz iluzoryczność kontroli, jaką można mieć przy pomocy kólczyków.

Referent dr. Kozłowski zaznaczył, że przepisy o kolczykowaniu świń dają tę korzyść, iż chronią całe powiaty od zupełnego ich zamknięcia z powodu zarazy. — Mowca zwraca się do członków Izby z prośbą, aby o wszystkich niewłaściwościach w wykonywaniu przepisów o kolczykowaniu świń wnosili Towarzystwom gospodarskim, które postarają się o ich usunięcie.

W głosowaniu przyjęła Izba rezolucye komisyi i odrzuciła rezolucyę Krempy.

Skałkowski referował sprawozdanie komisyi budżetowej o zamknięciu rachunków gal. Funduszu propinacyjnego za rok 1903 i o preliminarzu tego funduszu.

Pos. Stapiński podniósł, że propinacya jest jądrem złego, przyprowadziła już bowiem niejednego do nędzy, a niszczy także i zdrowie społeczeństwa. Następnie omawiał rzekome nadużycia przy prawyborach w powiecie jasielskim. — W końcu żądał aby w rezolucyi komisyi, przyjmującej do wiadomości sprawozdanie dyrekcyi galic. funduszu propinacyjnego, opuszczono słowa „z uznaniem“.

W teatrze miejskim dnia 8 bm „ŚLUBY PANIENSKIE“, komedya w 5 aktach wierszem Al. hr. Fredry.

Pani Dobrójska	PP. Wolska
Aniela	„ Ordonówna
Klara	„ Morska
Radost	„ Stępowski
Gustaw	„ Sobiesław
Albin	„ Stanisławski
Jan	„ Wójcicki

Początek o 7 — koniec o 10.

MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH I KONFEKCYI DZIECINNEJ

POD FIRMĄ

JÓZEF MASSAR

w Krakowie, ul. Floryańska l. 15

poleca w wielkim wyborze

Nowości w wełnie, jedwabiu, flanelach i barchanach.

Ogromny wybór ubranek i paltotów dla chłopców do lat 10-ciu, dla panienek sukienki, paltociki, płaszczyki i peleryny do lat 15-tu oraz wiele innych artykułów w zakres konfekcyi dziecinnej wchodzących

Towar doborowy = Ceny umiarkowane

Magazyn w niedziele i święta zamknięty.

Materye wełniane Perkale, Batysty, Płótna Szyrtyngi, Bieliznę stołową, Bieliznę męską i damską własnego wyrobu, Flanele, Barchany, Płócienka, Zefiry, Kretony, Bluzki i Halki gotowe, Koce, Kapy, Chodniki, Wyprawy ślubne poleca 494

Tani Sklep Chrześciański „Pod Kościuszką“

w Krakowie, ul. Mikołajska L. 1.

Zlecenia zamiejsc. wysyła się odwrotną pocztą, – w niedziele i święta sklep zamknięty. — Ceny niskie stałe.

ZMIANA LOKALU.

Niniejszem zawiadamiam, że

SKŁAD ARTYKUŁÓW BUDOWLANO-TECHNICZNYCH

przeniosłem z domu przy ul. Szewskiej 8 do domu Wgo Dra Hubaczka

przy ulicy Karmelickiej l. 6

tuż obok restauracyi Wgo p. Goldsteina, gdzie z dniem 15 października 1904 otwartą zostanie

WYSTAWA

pieców kaflowych, pieców żelaznych amerykańskiego i iryjskiego systemu, pieców gazowych i naftowych, lamp gazowych i elektrycznych, urządzeń wodociągowych w szczególności łazienek, wanien, umywalń, klozetów i szyldów emaliowanych i metalowzch oraz wszelkich artykułów dla oświetlenia gazowego i elektr.

Polecając się nadal łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności, kreślę się z poważaniem **J. MEISELS**

1099 10—25 Telefon 163 w Krakowie, Karmelicka 6.

Taniej niż na targu

ZIEMNIAKI

doborowej jakości, w różnych gatunkach posiada w większej ilości na składzie i sprzedaje po cenach jak najprzystępniejszych z odstawą do domu. Próbki ziemniaków można oglądać w sklepie.

Antoni Siekacz, Szewska 2 Kraków.

„HENNOLINA“

farbi włosy siwe stopniowo od blond do najciemniejszych konserwuje i wzmacnia. — Poleca: 354

WISKIDA REMI, KRAKÓW, PLAC MARYACKI.

Perfumerye. Fabryczny skład grzebieni.

Sklep korzenny

z całem urządzeniem

w bardzo dobrem miejscu na prowincyi zaraz do wynajęcia. Wiadomość poda Dział ogłoszeń »Nowin« w Krakowie ul. św. Jana 30.

1138 2—5

Młody **piękny czarny pudel, rasy angielskiej** tresowany, jest tanio do nabycia, wiadomość, 1153 1-3 LEDZWAN fryzyer. Kraków, Szpitalna 19.

Piękny roczny seter

z powodu wyjazdu właściciela jest **bardzo tanio do sprzedania.** Wiadomość: **Floryańska l. 8, I. piętro.** 1—2 1151

OGRÓD

owocowo-warzywny 2 morgowy na przedmieściu zaraz do wydzierżawienia. Wiadomość: Sukiennice, sklep Nr. 23. „Fortuna“.

1157 1—6

L. 3746.

Gmina miasta Wadowic posiada dwa obszerne budynki murowane w bardzo dobrym stanie, z których jeden mierzy 69, a drugi 62 m. długości, oba zaś mierzą po 10 m. szerokości, do niedawna wynajmowane na pomieszczenie przeszło 140 koni wojskowych

Budynki te z przyległymi do nich gruntami odpowiednie są na urządzenie składów dla celów przemysłowych lub na zakłady fabryczne.

Gmina miasta Wadowic ma zamiar je wynająć na czas dłuższy w miarę umowy, i w tym celu przyjmować będzie magistrat **wnoszone oferty w terminie do 15 grudnia 1904.**

Przyjmowane będą także i oferty na zakupno jednego lub obu budynków.

Oprócz tego ma Gmina do wydzierżawienia około 150 morg wiklin odpowiednich do wyrobów koszykarskich i do innych celów, po którą to dzierżawę również w powyższym terminie oferty wnosić można.

Bliższych wyjaśnień udzieli na żądanie **magistrat miasta Wadowice.**

W komisowym Zakładzie

SPRZEDAŻY i KUPNA

H. TELESZNICKIEJ

przy ul. Szewskiej Nr. 10 I. p.

Dobre pianiono,

Kilka sypialni i jadalni stylowych, Sekretarki, Szachy z kości słon. artystycznie rzeźb., Obrazy stare i 2 Juliusza Kossaka, Kaseta srebra nowego na 12 osób stołow., desen. i kawow., Lustra (antyk), Kandelabry srebrne i z bronzu antyk i nowoczesne, kilkanaście przedmiotów mah. 2 Fortepiany dobre, Biura, Salonki itp. Garderoba męska i damska 594

Zakład przyjmuje powyższe przedmioty w komis.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.